

The Mane Event

Shelly Laurenston

Rozdział 5

Dez obudziła się kiedy jej psy lizały jej twarz. Odepchnęła dwa rotwailery i rozejrzała się dookoła. W połowie na w połowie poza łóżkiem jej ciało zawinięte w pościel.

„Sitz.” Jej psy usiadły. „Platz.” Psy się położyły. Wyszkoliła je po niemiecku, jako że były niemieckimi psami. Spojrzała na nie. „Dzięki za dezercję wczoraj.” Miały chociaż tyle przyzwoitości by wyglądać na zawstydzone.

Dez usiadła. Pokuj był w rozgardiaszu ona zresztą też. Słuchała, ale nie słyszała nigdzie Mace’a. Może wyszedł. Nie chciał zostać na poranną niezręczność. Nie żeby miała mu za złe. Sama też nie za bardzo tego chciała.

Dez powoli wstała. Zrobiła kilka kroków by sprawdzić czy może chodzić. O dziwo mogła. Była pewna, że facet ją okaleczył, jej całe ciało piekło jak cholera. Nie żeby miała mu to za złe.

Spojrzała na stolik nocny na budzik. Już pierwsza. No więc jeśli zamierza iść do domu rodziców na Święta musiała skompletować prezenty. I zamówić to cholerne ciasto.

Myśl o spotkaniu tych wszystkich klientów w ostatniej chwili nie napawała optymizmem, ale nie miała wielkiego wyboru. Poza tym, jaką miała alternatywę? Siedzenie i czekanie na telefon od Mace’a. Wzruszyła ramionami myśląc, że nie poświęciła by temu ani jednej sekundy dnia. Cholera nie było nic wstydliwego w jednonocnym spotkaniu. Bo to było jednonocne spotkanie prawda?

Oczywiście nic nie wskazywało na to, że to była jednonocna przygoda. Daleko było do tego.

Dez weszła do łazienki, jej psy kroczyły cicho zaraz za nią, i wzięła prysznic. Kiedy wytarła włosy ręcznikiem przyjrzała się sobie w lustrze. Wyglądała na solidnie przeruchaną, nie?

Dobrze zerżniętą przez kota.

Czekała na to. Na to przerażenie tymi kocimi rzeczami. Ale nigdy nie przyszło. Chryste, albo jest mega zmęczona, albo po prostu jej to nie obchodzi. Zastanowiła się przez moment.

Nie. Nie obchodzi jej to.

Dez weszła do sypialni ale zatrzymała się kiedy usłyszała hałas w kuchni. Kiedy jej chłopcy zanurkowali pod łóżko wiedziała co to było. Kto to był.

Ja pierdolę. On wrócił. Nie była pewna jak na to zareagować. Mimo to jej ciało krzyczało na samą myśl o nim. No będzie musiała coś z tym zrobić.

Mając na sobie ręcznik, zeszła na dół i poszła do kuchni. Słyszała jakiś kobiecy głos i doszła do wniosku, że Mace włączył jakiś talk show. Ale kiedy otworzyła wahadłowe drzwi, stanęła jak wryta tracąc oddech.

„Proszę, proszę. Zobacz kto wstał.”

„I oczywiście w pełni ubrana jak widzę.”

Dez gapiała się na dwie siostry i mamę kładącą kanapkę wielkości spodka Ufo na talerzu przed Macem i siadającą. Siedział tam wykąpany, ubrany i o dziwo ogolony. Miał nawet jak się jej zdawało nowe ubrania. Czarne jeansy, czarny golf i czarne buty. Każdy inny wyglądałby w tym jak robotnik portowy. Na Mac'ie... cóż nie wyglądał jak jakikolwiek robotnik portowy jakiego widziała.

Rozejrzała się dookoła po kuchni i zdała sobie sprawę, że wszędzie są torby z marketu i piekarni. *On naprawdę czuje się jak u siebie w domu, prawda?* Uśmiechnął się do niej i wzruszył ramionami.

„Nie miałaś jedzenia. Człowiek mógłby umrzeć z głodu.”

„Ale nie jej psy.”

Dez spojrzała na Lonnie kiedy Rachel zadławiła się opróżniając butelkę z wodą.

„Dlaczego tu wszyscy jesteście?”

„Przyszliśmy sprawdzić czy chcesz pójść na świąteczne zakupy. Wiemy jak kiepsko sobie z tym radzisz.” Zaoferowała Rachel.

„Ale znalazłyśmy Mace'a tutaj z tymi wszystkimi pakunkami.” Dodała Lonnie. „A ciebie nigdzie nie było.”

Mace wgrzył się w kanapkę a kiedy jego oczy praktycznie się przekręciły na tył głowy, jej matka powiedziała. „Jedz, jedz chłopcze. Mężczyzna twoich rozmiarów potrzebuje jedzenia.”

„Wiesz, kiedy zadzwoniłaś do mnie w sprawie Missy, nie miałam pojęcia, że widziałaś się ze starym dobrym Macem z liceum.”

Dez nie mogła uwierzyć tym dwóm francom. Siedzą w jej kuchni jakby nigdy nic. Kiedy Missy i pozostałe siostry Mace'a powiedziały jej, z nieokreślonych powodów, że nie jest dla niego wystarczająca, jej dwie siostry praktycznie go znokautowały. Śmiesznie wygląda. Jest niski. Jest dziwny.

Teraz zachowywały się jakby ich długo nie widziany brat powrócił i zawitał do ich drzwi.

Absolutne suki.

Zanim Dez mogła zacząć być dobrze wpieniona, jej matka podeszła i przytuliła ją na powitanie. „Jak się ma moja mała dziewczynka?”

„Cześć mamus’.”

„Wyglądasz dziś tak ślicznie.” Potem cicho szepnęła jej do ucha. „Jeśli ich nie karmisz, odchodzą.”

Dez zignorowała matkę, bezgłośnie wypowiadając ustami „Pieprz się” w stronę każdej z sióstr. Które odpląciły się pokazując środkowy palec i bezgłośnie wypowiadając „Dziwka” w jej stronę. To trwało jakieś piętnaście sekund zanim jej matka wyplątała się z uścisku.

„Wszystkie trzy przestańcie natychmiast.”

Wszystkie trzy osłupiały. Ciężko uwierzyć, że Lonnie była siejącym postrach federalnym prokuratorem a Rachel prawdopodobnie jeszcze wczoraj usuwała część czyjejś czaszki by dostać się do czyjegoś mózgu. I oczywiście Dez, była dobrze uzbrojonym gliną, byłym Marines ze zmiennokształtnym w jej domu. Cholera, jeszcze kilka godzin temu miała go między jej nogami.

Ale słowo jej matki wciąż działało cuda.

„Przepraszamy mamus’.” Wszystkie trzy wymamrotały, gdy szczupła kobieta odpychała się od znacznie wyższej córki. Dez prawie całkowicie przypominała ojca. Nie tak jak jej siostry. Nie było nic malutkiego ani delikatnego w niej. Oczywiście to wydawało się nie przeszkadzać Mace’owi za bardzo.

„Więc... zostawimy was dwoje... samych.” Jej matka uniosła brew i Dez chciała się schować w jakąś dziurę. „I zobaczymy się w Święta, Mace.”

„Tak proszę pani.”

Głowa Dez powędrowała w górę i spojrzała w oczy Mace’a. „Myślałam, że masz inne plany.” *Nie ma mowy.* Nie ma mowy, żeby pozwoliła Mace’owi spędzić tyle czasu z jej siostrami.

„Nie.”

„A co z twoimi siostrami? Nie powinieneś pojechać do nich na Święta?” wiedziała że te całe rodzinne sprawy przemówią do jej matki. Oczywiście , jej nie zawiodła.

„Och Mace, nie możemy cię zabierać od rodziny.”

„Nie robicie tego, pani MacDermont. Moje siostry mnie nie oczekują. Poza tym...” Te złote oczy zwróciły się w stronę Dez. „Dez i ja mamy już plany na spędzenie dnia razem, prawda kochanie?”

Chciała powiedzieć „Nie, nie mamy.” Ale jej siostry tylko na to czekały. Czekały na coś na czym będą mogły żerować. Mace też to wiedziała. Miał siostry- doskonale wiedział co robi. Dobra, w porządku. Chciał spędzić czas z jej rodziną, niech moc będzie z nim.

„Jak mogłam zapomnieć?” poklepała mamę po plecach. „Będziemy tam Mamus.”

„To dobrze, dobrze. Nie zapomnij ciasta.”

Kobiety wyszły przez drzwi zostawiając Mace’a zatapiającego zęby w kanapkę jakby to był jego pierwszy posiłek od pół roku.

Przy frontowych drzwiach jej matka szepnęła konspiracyjnie. „Nadal go lubię. Wyrósł na bardzo miłego młodzieńca.”

„Mamus, nawet go nie znasz.”

„Tak, ale wiesz, że nigdy się nie mylę w tych sprawach.”

„Oczywiście, nie szkodzi mu to że jest Llewellynem.”

Dez spojrzała na Lonnie, z „Pierdol się” na jej ustach. Jedno spojrzenie na jej matkę i wiedziała, że to byłby zły pomysł. Kobieta wierzyła w ducha Święt Bożego Narodzenia, nawet jeśli musiałaby wbić ci go kijem w łeb, żebyś go też poczuła.

Jej matka uścisnęła ją. „Do zobaczenia wkrótce kochanie.”

„Pa mamus.”

Weszła przez drzwi, ale jej siostra powiedziała.

„Llewellynowie to potężna rodzina, siostrzyczko. Mam nadzieję, że wiesz co robisz.”

„Może pozwolicie mi zająć się swoimi sprawami a wy zajmijcie się swoimi.”

„W porządku.”

Wtedy Lonnie szarpnęła ręcznik Dez i wybiegła przez drzwi, Rachel zatrzasnęła drzwi przed Dez tak że zderzyła się z twardym drewnem.

Były za stare na to.

Dez trzymała głowę opartą o drzwi, niezdolna się odwrócić. Nie kiedy wiedziała, że Mace stoi za nią.

„Proszę, masz tu ręcznik.”

Sięgnęła do tyłu, niezdolna odwrócić się twarzą do mężczyzny, i sięgnęła ręcznik, który jej podawał. Oczywiście, to był ręcznik kuchenny i nie bardzo się nadawał.

„Nienawidzę cię.”

„Chciałabyś, ale tragicznie, szalejesz za mną.”

Chciała się z nim nie zgodzić, udowodnić mu, że go nienawidzi. Że wciąż ma kontrolę. Ale kiedy jego dłonie prześlizgnęły się po jej tyłku, kompletnie zapomniała o czemu była zła.

Więc tak wygląda normalna miła rodzina. Tak. Mógłby do tego przywyknąć. Na szczęście animozje pomiędzy trzema siostrami nigdy nie osiągną poziomu pazurów i kłów. I zanim pojawiła się Dez te dwie kobiety prześwieiliły go jakby aplikował do CIA. Nie chciały by ktokolwiek skrzywdził ich młodszą siostrzyczkę. Założy się, że Dez nie miała o tym pojęcia.

Nie. Upewni się, że wybiorą się do jej rodziców na Święta. Poza tym, miło będzie zjeść świąteczny obiad, który nie będzie obejmował senatorów, albo żyjącego dziko prosiaka, którego upolowano i pożarto na surowo.

Pomyślał, że pomartwi się o to później. W tej sekundzie, miał najsmaczniejszy tyłeczek stojący przed nim.

Przebiegł rękoma po krzywiźnie i kształtach jej ciała, przyciągając ją do swojej klatki piersiowej.

Ludzie, uprawiał wspaniały sex przez lata, ale nigdy takiego. Nie taki jak z nią.

Uwięził ją swoim ciałem, oplątując ramiona wokół jej talii i przysuwając się do jej ucha. „Nie obudziliśmy cię, prawda?”

„Nie. Nie słyszałam was aż do wyjścia spod prysznic.”

„Dobrze. Do chciałem żebyś pospała tyle ile ci potrzeba.”

Odchyliła się do niego. „Dlaczego?”

W odpowiedzi zjechał ręką pomiędzy jej nogi i delikatnie ją pogłaskał. „Jesteś obolała?”

Zamrugła na niego. „Przeżyję.”

Wtedy zaburczało jej w żołądku. Jej głowa opadła w oznace poddania. „To było bardziej krępujące niż ręcznik.”

Mace'owi zrobiło się jej szkoda. Zaciągnął ją do kuchni, zatrzymując się by mgła wziąć koc Jetsów z kanapy.

„Musisz coś zjeść. To normalne po tym całym seksie.” Posadził ją na ladzie w dużej kuchni. Kiedyś kucharz musiał być właścicielem tego domu. Kuchnia zdecydowanie dominowała w przestrzeni. Wyspa na środku pomieszczenia była ze stali i marmuru. Szkoda, że Dez jej nigdy nie używała. Ale zauważył, że nadal jej dom podoba mu się coraz bardziej.

Pachniał nią. Ją i tymi głupimi psami, ale mógł nauczyć się żyć z tym. Mógł znieść wiele by być z tą kobietą.

„Twoja mama zrobiła ci kanapkę.” Otworzył lodówkę i położył ją przed nią razem z puszką wody sodowanej. Popatrzyła na kanapkę kiedy skończyła owijać się kocem jak ręcznikiem zakrywając wszystko od piersi w dół. „Co to za mięso? Antylopa?”

Uśmiechnął się. Co za spryca. „Właściwie to antylopy się wysprzedaly, to zebra.”

Podniosła kanapkę do ust, ale się zatrzymała kiedy zdała sobie sprawę, że się na nią gapi. „No co?”

„Czekam aż skończysz jeść.”

„Dlaczego?” wyszczerzył się do niej i zrobiła się cała czerwona. „Oh.”

„Więc się pośpiesz.”

„Nie mogę jeść kiedy się na mnie gapisz,. Mów coś.”

„Więc, kiedy zaczynałem w Navy poznałem takiego gościa...”

Wzięła się mu podnosząc jeden palec. „Nie, i mam na myśli żadnych historii Navy. Nigdy.”

„Co jest nie tak z historiami z Navy?”

„Nic. To wojskowe historie w ogóle. Nic mnie bardziej nie wkurza niż słuchanie bandy facetów gadających o ich wojskowej glorii, która zawsze prowadziła do czegoś w stylu barowej dziwki dającej im szczęśliwe zakończenie.”

„Okej więc, oczywiście nie zostaje wiele prócz tego, spędziłem tam czternaście lat.”

W końcu wgrzyzała się w kanapkę i teraz mówił z pełną buzią. „Wymyśl coś. Jesteś mądry...” Zmierzyła go z góry na dół. „W zasadzie.”

„Okej.” Począł aż weźmie kolejnego gryza. „Moja siostra próbowała rozerwać mi kiedyś gardło.”

Uderzył w jej plecy by się nie zadławiła. W końcu połknęła i spojrzała na niego. „Nie rób tak!”

„Przepraszam.”

Wzięła łyk wody i podniosła te szare oczy na niego. „Wiesz, twoje siostry to prawdziwe suki.”

„Ta. Wiem.”

Powróciła do jedzenia i mówienia jednocześnie. „Najgorszą rzeczą jaką zrobiły moje siostry było przytrzymanie mnie i plucie na mnie.”

Mace się skrzywił. „Myślę, że wołałbym raczej by rozszarpała mi gardło.”

„Istnieje dobra strona obydwu.”

Mace przyglądał się jedzącej Dez. Patrzył na jej długą szyję i silne ciało. Jej ramiona dobrze zarysowane, prawdopodobnie przez wyprowadzanie tych dwóch głupich ogromnych psów. Zauważył bladą, postrzępioną bliznę na jej ramieniu. Bez zastanowienia przebiegł palcem po nagim ciele. „Skąd to masz?”

Dez wzruszyła ramionami. „Dziecinka.”

„Jakaś dziecinka czy twoja dziecinka?”

Dez się wyszczerzyła przy kanapce. „Żadne. Dziecinka. Mój pierwszy szkoleniowy pies. Byłam szkoleniowcem psów w wojsku. Jej imię było zwodnicze.”

„Trener psów, co? Byłaś w tym dobra?”

„Nie. Byłam jedną z najlepszych.”

„Teraz kto by pomyślał, że naprawdę w sercu jesteś kocią osobą?”

„Nie jestem. Toleruję cię tylko bo masz parę wartościowych ‘rzeczy’.”

Mace się roześmiał. „Więc co się stało z Dziecinką?”

Dez przełknęła jedzenie. „Pracowałam z nią tylko dwa tygodnie albo coś koło tego. Byłam nią trochę przerażona, ale nie chciałam powiedzieć porucznikowi, bo nie chciałam, żeby pomyślał, że jestem jakaś słaba albo coś.” Wzruszyła ramionami. „któregoś wieczoru wyszłam z nią pobiegać, zabrałam jej tą starą piłkę do gryzienia... i nie wydawała się być za to zbyt wdzięczna. Następne co zapamiętałam, to jak złapała i ciągnęła mnie za ramię podczas biegu. Potem obudziłam się w szpitalu, pokryta opatrunkami.”

„Jezus, Dez.”

„To ryzyko, które musisz ponieść będąc trenerem psów. Któryś na pewno ugryzie.”

„Byłaś przeorana.”

„Jak zwał tak zwał.”

„Uśpili ją?”

„Nie. Winili mnie. Mieli zamiar oddać ją innemu trenerowi, ale im nie pozwoliłam. Byłam zdeterminowana do wytrenowania jej własnoręcznie. Inni trenerzy sugerowali by wziąć ją na Natural Walk. Myślałam o tym ale po prostu nie mogłam.”

„Natural walk?”

„Nie pytaj.” Wzięła kolejnego gryza i powiedziała z pełną buzią. „Nieważne, kiedy skończyłam, byliśmy tam najbardziej zgraną parą. Mogłam kontrolować jej zachowanie

jedynie wydając sygnały rękami. Oczywiście nikt nie mógł się do mnie zbliżyć. Nie uwierzyłybyś jak mnie chroniła.”

Mace dotknął zabliznionych zadrapań ponownie i ciarki przeszły po jej ciele. „Co się z nią stało?”

„Typowe wojskowe gówno. Oddali ją innemu trenerowi. Nowy prowadzący mnie zniecierpiał. Kiepskie zagranie z jego strony.”

„Dlaczego?”

„Ten trener... pożarła jego rękę. Dosłownie.”

„Uroczo.”

„Dziewinka cała była urocza.”

Spojrzał na jedną trzecią kanapki, która jeszcze została. „Skończyłaś?”

„Boże ale jesteś nachalny. Zapomniałam już jaki jesteś nachalny.”

„Nie, nie jestem nachalny. Ale mogę zacząć być.” Wziął resztę kanapki i schował w swoich ustach. Przeżuł i połknął. „Teraz skończyłaś?”

Dez przygryzła sobie policzek by się nie uśmiechnąć. Mace Llewellyn. Zawsze królewski wrzód na tyłku. Teraz *jej* królewski wrzód. Więc mogła się tym równie dobrze zabawić - i nim.

Dez ześlizgnęła się z krzesła i stanęła przed nim. Złocisty i piękny, facet potrafił kompletnie zmienić molekularną strukturę za pomocą jednej myśli. *Jakie to musi być zajebiste?*

„Nadal jestem głodna, Mace.”

Westchnął dramatycznie. „W porządku. W kredensie jest jeszcze paczka chipsów.”

Dez potrząsnęła głową, kiedy zaczęła odpinać klamrę jego paska. „Oh.”

„Tylko na to cię stać, Llewellyn?”

„W tym momencie – tak.”

„Rozumiem.” Dez odpięła mu spodnie. Kiedy opadała na kolana, pociągnęła jeansy ze sobą w dół, uwalniając zdumiewającego penisa. Muśnięciem języka zlizwała perlącą się kroplę na szczycie główki.

Spojrzała w górę. Mace miał napięte ramiona oparte o blat z palcami na nim. Zamknął oczy i głowa opadła mu do tyłu. Uśmiechnęła się. *Zarozumiały drań.*

„Te jeansy są nowe?”

Jego głowa opadła do przodu. „Co?”

Tak silna potrzeba przebiła przez jego głos, że musiała użyć całego samoopanowania by się nie roześmiać. „Spytałam czy to nowe jeansy? Wyglądają na nowe.”

Głośno przełknął. „Um... tak... kupiłem je dziś rano.”

„Niedaleko?”

Jego palce zanurzyły się w metalowym blacie i nawet pokazały się pazury. „Tak.”

„Ten sweter też?” pociągnęła za jego. „Fajny. Podoba mi się.”

Spojrzał na nią w dół. „Zabijasz mnie Desiree.”

„Wiem kochanie.”

„Czego chcesz?”

„Chcę, żebyś mnie poprosił – milutko.”

„Ja nie proszę.”

„Bo jesteś Llewellynem?”

„Nie. Bo jestem kotem.”

„Ale ja jestem – co to było? A, psią osobą. A psy błagają o moją uwagę. Chcę, żebyś błagał.”

„Ja zdecydowanie nie błagam.”

„Będiesz jeśli chcesz moich ust wokół twojego fiuta jeszcze w tym milenium.”

Dez pochyliła się do przodu i przejechała po główce penisa językiem. Tylko raz. Odsunęła się blokując spojrzenie na jego i oblizwała wargi.

Z głębokim i bolesnym warknięciem, głowa Mace’a znów opadła. Dez powstrzymała śmiech.

„Poproś mnie Mace. Poproś ładnie.”

Nastąpiła długa pauza, potem usłyszała jak głos Mace’a zbiera się do mruczenia. „Proszę, Dez, na miłość boską – wsadź mojego fiuta w swoje usta i ssij mnie jakby od tego miało zależeć twoje życie.”

„Widzisz? Nie było to takie trudne, prawda kochanie?”

Bez czekania na jego odpowiedź, Dez otworzyła usta i wsadziła ogromnego penisa Mace'a aż sięgnął tylnej ścianki jej gardła. Zamknęła usta wokół cudownego ciała i ssała. Mocno.

Mace wydał z siebie koci syk a Dez miała wrażenie, że jej wyspa kuchenna trochę ucierpiała. *Oh trudno*. I tak dostała ją z domem.

Cofnęła się aż tylko główka pozostała w jej ustach. Manewrowała językiem i ssała ją. Z westchnieniem czystej przyjemności połknęła go ponownie. Nie miała pojęcia, że robienie loda może być takie przyjemne. Jej ex zawsze zmuszał ją by czuła że to obowiązek. Obowiązek, który musisz spełnić będąc żoną.

Nie czuła się w ten sposób z Mace'em, pomyślała. Wszystko czego chciała to jego czysta przyjemność. Głaskała jego fiuta, ssąc Kidy się cofała i liżąc kiedy opadała. Sięgnęła ręką pomiędzy jego uda i delikatnie złapała jego jaja. Były zwarte i wiedziała że niedługo dojdzie. Normalnie wyciągnęła by go z buzi i dokończyła ręką. Ale nie było mowy, żeby to zrobiła. Chciała by doszedł w jej ustach. Chciała go posmakować i wiedzieć, że to ona go zaprowadziła na tę krawędź.

Jego ręce zanurkowały w jej włosach. Pociągnął za nie zmuszając ją by patrzyła mu w twarz. Bez wypuszczania go z ust spojrzała na niego. Gapił się na nią jakby widział ją po raz pierwszy w życiu. Wtedy jego oczy się zamknęły, jego ciało się napięło, i z lekko przerażającym, a lekko seksownym warknięciem, doszedł. Połknęła i wylizwała go do czysta.

Dez w końcu uwolniła jego penisa i wtedy szarpnął ją za włosy by ją postawić. Wstając, szczeknęła przekleństwo, ale zgubiło się ono w jego ustach gdy zmiażdżył jej wargi brutalnym pocałunkiem który spowodował ciarki na całym jej ciele. Wiedziała że smakował teraz siebie samego w jej ustach, ale to tylko podsycalo jego podniecenie.

Mace szarpnął koc by spaść z jej ciała i popchnął ją na ścianę.

„Przysięgam, Dez. Rzeczy, które mi robisz...”

Nawet w najdzikszych, najbardziej mokrych snach jakie miewał, nie wyobrażał sobie, że Dez będzie taka gorąca, taka chętna i taka dzika. Była ponad wszelkie jego najśmielsze nadzieje i oczekiwania. I należała do niego.

Jej ręce poruszały się po jego ramionach i klatce piersiowej. Teraz kiedy wiedziała, że błagał o jej uwagę, nie przestawała go dotykać. Co było tym czego on chciał. Ściągnęła mu sweter przez głowę i cisnęła nim przez pomieszczenie kiedy on zrzucił buty i skopał spodnie.

Kiedy byli nadzy przyparł ją do drzwi spiżarki swoim ciałem. Sapnęła i gęsia skórka wyszła mu na ciele.

„Poczekaj. Poczekaj.”

„Co?” Nie chciał na nią warknąć, ale silna potrzeba przejęła nad nim kontrolę. I jej nagie ciało przy jego... cholera.

„Zużyliśmy wszystkie kondomy zeszłej nocy.”

„Jestem komandosem.”

„I.”

Sięgnął przez blat nurkując w jednej z toreb. Wyciągnął pudełko prezerwatyw. „My jesteśmy zawsze przygotowani na każdą ewentualność.”

Wzięła pudełko. „Nawet nie wiedziałam że są pięćdziesięciorki.”

Dez zapiszczała i próbowała się przepchnąć obok niego. Złapał ją w tali i pociągając ją powrotem. „Co ty wyprawiasz?”

„Pędzę do swojego życia. Jeszcze trochę tego i będę chodzić jakbym była na rodeo.”

„Narzekasz?”

Dez zmarszczyła brwi zamyślona.

„W porządku.” Zaczął odsuwać się od niej, ale ręka Dez na jego szybko rosnącym fiucie go powstrzymała. „Nie powiedziałam odejść.”

„Nie powiedziałaś również zostać.”

Przyciągnęła go do siebie, używając penisa jako dźwigni. Pocałowała jego klatę i przygryzła skórę.

„Zostań. Mace, zostań ze mną.”

Wow. To zdecydowanie nie mogła być Dez MacDermont. Była żona prawnika, który mówił wszystkim w biurze, że była zimną suką i suchą cipką¹. Dez zdała sobie sprawę, że facet był po prostu dupkiem, ona nie była nigdy oziębła.

Spojrzała w górę i była porażona ekspresją Mace'a. intensywność i desperacja to słowa jakie przychodziły do głowy. Zabawne, Mace nigdy tak wcześniej nie wyglądał.

Gapił się na nią bez żadnego słowa. Po prostu się gapił. Wtedy jego ręka powędrowała w górę i potarł jej policzek.

Oczyściła gardło. „Sprawiasz, że się denerwuję.”

„Dlaczego?”

¹ Dry pussy - Nie wiem jak inaczej to przetłumaczyć, jak ktoś ma pomysł to podeślijcie.

„Nigdy nikt na mnie tak nie patrzył. Nie potrafię powiedzieć czy zakochujesz się we mnie czy zamierzasz mnie zabić używając mojego kuchennego noża.”

Zaśmiał się, co dało jej chwilę wytchnienia. „AM kły. Nie potrzebuję noża kuchennego.”

„A, no to świetnie. Teraz będę spała spokojnie.”

Przyciągnął jej nagie ciało do jego. Jedynie jej skóra ocierająca się o jego przywracała jego penisa do życia. „Właściwie co jest bardziej przerażające?”

„Ty zakochujący się we mnie.”

Mace potrząsnął głową. „Nie zakochuję się w tobie Dez.”

„Oh.” *Cholera.* „Dobrze.”

„Już się w tobie zakochałem. Głową najpierw.”

O kurwa. „Um...”

Uśmiechnął się. „Um?”

Jego ręka leniwie kreśliła ścieżki na jej piersiach, dokoła jej sutków i pod piersiami. Zaczęła się wiercić z przyjemności jaką z tego czerpała.

„Mace, może robimy wszystko za...”

Wciął się jej. „Właściwie, zakochałem się w tobie dawno temu Dez. W dniu gdy położyłaś książki na moim biurku w laboratorium i słodko zapytałaś ‘użyjesz mózgu jak tu usiądę?’” Dez parsknęła kiedy Mace użył akcentu Portorykanki z Bronxu, który zawsze desperacko próbowała ukryć. „I to nie mój problem jeśli Cię to przeraża.”

„Czy to cię w ogóle obchodzi czy mnie to przeraża?”

„Nie.”

„Chryste, czy ten facet mógł być bardziej koci?”

Mace odrzucił jej włosy z szyi i polizał bliznę. „Czy to wciąż boli?”

„Mmmm... co?”

Złapał jej tyłek wydobywając z niej pisk. „Skup się kochanie.”

„Co jest z tobą i ciągłym rozkazywaniem mi?”

Mace się pochylił, jego nos spoczął na jej szyi. Głęboko odetchnął i westchnął. „Kocham zapach jaki wtedy wydzielasz.”

Oh, to kurewsko dobra odpowiedź. Mogłaby przywyknąć do tych zmiennych. Rozumiała ich logikę lepiej niż kiedykolwiek rozumiała jakiegokolwiek człowieka.

Dez odepchnęła się od ramion Mace'a. „Nie sędzę, żeby to był wystarczający powód. Kocie.” Przyglądał się jej skoncentrowanej na jego przystojnej twarzy nie chciał jej zranić. Człowieku, czy ona się w nim zakochiwała czy co? To nie mogło być nic dobrego.

Stanęła na palcach by zbliżyć się do jego twarzy. „Ja nie przyjmuję rozkazów od żadnego mężczyzny.” Zmierzyła go z góry na dół. „A zwłaszcza od ciebie.” Uniosła brew i koncentracja Mace'a przeszła w rozbawienie. Rozbawienie i pożądanie.

Popchnął ją plecami na ścianę. „Będziesz robić co ci powiem.” Wziął jej rękę i przysypił nad głową. „I będzie ci się to podobało.”

Czy kobieta mogła dojść tak spontanicznie? Dez poczuła, że niewiele brakowało.

Więc to łomotanie do frontowych drzwi, nie było miłym przerywnikiem. Zwłaszcza kiedy jej psy weszły na poziom pełnego szczekania, i jakieś raczej przerażające pazury i szybko zmieniające się z warczenia w ryk dźwięki wydostawały się z gardła Mace'a.

Usłyszała głos Bukowskiego gdy Mace ją uwalniał i w geście obronnym zaplótł rękę wokół jej ciała. „Dez, jeśli mnie słyszysz, otwórz te pieprzone drzwi!”

„Kto to do cholery jest?” Mace kłapnął zębami. Naprawdę musiał znaleźć sposób by kontrolować te swoje kły.

„Mój partner.” Przepchnęła się koło Mace'a, biorąc z podłogi zielono biały koc. „Zostań tu. Pozbędę się go.” Spojrzała na niego przez ramię kiedy zawiązywała koc wokół jej ciała. „I czuj się zobligowany pozostać twardym.”

Poszła do drzwi, zdecydowana zaraz wrócić do Mace'a i jego gotowego fiuta oraz zabójczego głosu. Dez nie miała pojęcia czego może Bukowski chcieć ale lepiej, żeby to było dobre.

Kiedy zbliżyła się do drzwi, usłyszała znów Bukowskiego. „Odpowiedz mi albo wyważę drzwi!”

Ciało Dez zamarło, ale jej usta nie. „Nawet się nie waż!”

Jej psy przestały szczekać, zajmując pozycje obronne przy jej bokach. Próbując złapać kontrolę nad jej gniewem. Dez otworzyła frontowe drzwi i wyszła stając twarzą w twarz z Bukowskim.

Mace założył jeansy na swojego obolałego fiuta i pomyślał o wszystkich sposobach na wypatroszenie partnera Dez. Nie miał pojęcia że tak może zniecierpieć człowieka, którego ledwie znał, ale rozwrzeszczany drań przeszkodził im w ich zabawie. Niewybaczalne.

Kiedy usłyszał Dez „Nawet się nie waż!”, był już gotowy pójść i skopać tyłek jakiegoś gliny z NYPD. Ale zapach Irlandzkiego mydła go zatrzymał. Powąchał powietrze. Poruszali

się po podwórku za domem. Właściwie byli przy tylnych drzwiach. Wyczuł dwóch... nie. Trzech. Ale tylko jeden używał tego konkretnego mydła.

Dez miała broń poukrywaną w całym domu. Mógł wyczuć zapach prochu. Ta w witrynce przy wyspie była najłatwiejsza do wyciągnięcia. Zrobił krok i wyciągnął rękę, kiedy weszli przez tylne drzwi. Prawie bezgłośnie. Jeśli byłby człowiekiem, nawet by nie wiedział że tu byli, dopóki nie byli by na nim.

Nadal idąc Mace zwolnił spust, obrócił się i wylądował płasko na brzuchu. Lufa jego broni naciskała na jego gardło. Ciężko cieszyć się chwilą, pomyślał, z czterdziestką piątką przystawioną do głowy.

„Co ty do cholery wyprawiasz?”

„Próbowałem się do Ciebie dodzwonić i nie odbierałaś. W końcu zadzwoniłem do twoich sąsiadów godzinę temu. Ta starsza para z za ściany. Powiedzieli, że wydawało im się, że słyszeli krzyki w nocy.”

Może siostra Mary Joseph miała rację. *Małe zepsute dziewczynki takie jak ty, Desiree, zostaną złapane naćpane i ukamienowane przed oczami całego miasta.*

„Właż tu.” Pociągnęła jej partnera za ramię do domu, zatraskując za sobą drzwi.

„Czy ten łajdak ci coś zrobił?” wskazał na ranę na jej szyi. Prawdopodobnie wyglądała gorzej niż bolała.

„Nie. Oczywiście, że nie.”

„Nie pierdol mi tu MacDermont.”

Nieźle wkurzona, walnęła bez zastanowienia. „Czy uważasz, że pozwoliłabym sobie zrobić coś takiego jakiemuś facetowi, a potem się z nim rznąła?”

„O mój Boże! Przeleciałaś Llewellyna?”

„Nie będę rozmawiała o tym z tobą!”

Dez, zajęta zastanawianiem się ile czasu zajęłoby jej zabicie jej partnera, ledwie zauważyła kiedy jej psy nagle spięły się i zerwały powrotem do kuchni. Wątpiła że nagle odrosły im jaja, które Dez usunęła lata temu, i spodobał im się Mace. Ktoś inny musiał być w kuchni. I jedno spojrzenie w twarz jej partnera to potwierdziło.

Bukowski chciał ją złapać za ramię ale szarpnęła się z dala od niego, zabierając przy tym jego broń. Wpadła do kuchni ale zamarła w progu.

Opuściła broń do boku i wzięła głęboki uspokajający oddech. Jeden fałszywy ruch tutaj i zniszczyłaby wszystko co do tej pory osiągnęła. Najpierw, kazała psom wyjść, szybkim

„Schnell”. Potem odłożyła broń Bukowskiego na blat stołu i powoli przeszła przez pomieszczenie. Podeszła do czterech mężczyzn w kuchni.

Mace miał jej broń, 38, przyłożoną do karku Vinny’ego. Vinny miał 45 przy skroni Mace’a. Jimmy i Sal mieli swoje półautomaty nielegalne w Stanach, przyłożone do pleców Mace’a. miała tylko nadzieję, że uda jej się powstrzymać tych czterech idiotów od pozabijania siebie nawzajem.

Najpierw skupiła się na Jimmy’ m i Salu. „Potrzebuję, żebyście się wycofali.” Kiedy ją zignorowali. „Musicie się wycofać.. teraz.”

Ich oczy skupiły się na niej i tak wolno, że miała wrażenie, że ją kompletnie zignorowali, opuścili broń. Ale to jeszcze nie koniec. Vinny był najlepszym żołnierzem jakiego kiedykolwiek znała, Mace wytrenowanym przez rząd zabójcą.

Szła póki nie stanęła zaraz obok nich, jej stopy dotykały obydwu mężczyzn. Powoli weszła pomiędzy nich i położyła ręce na każdym i odpychając broń w górę. Mace i Vinny nie spuścili z siebie wzroku nawet na sekundę końcu zwolnili uściski na ich broni i Dez szybko się odsunęła. Po jednym spojrzeniu Jimmy i Sal odłożyli też swoje pistolety. Wiedzieli lepiej, żeby się z nią nie sprzeczać w takich sytuacjach.

Wiedzieli też że jeśli nie zachowają spokoju to wsadzi ich wszystkich za kratki za posiadanie nielegalnej broni i bezprawne wtargnięcie.

Podeszła do stołu gdzie położyła broń Bukowskiego. Próbowała zapanować nad drżeniem jej ciała. Myśl, że mogłoby się coś stać jej przyjaciołom lub Mace’owi był nie do zniesienia.

Popatrzyła na faceta, który był za to odpowiedzialny. „Do salonu, i to już!” warknęła przez zaciśnięte zęby kiedy mu oddawała broń. „Już!”

Mace powoli wstał, ciemnowłosa mężczyzna też. Usłyszeli że Dez opuszcza kuchnię z jej partnerem, ale nadal żaden z nich nie odwrócił wzroku od drugiego.

Mace zmierzył wzrokiem mężczyzn. Blondyn miał tatuaż na nadgarstku. Orła globus i kotwicę. Marynarz.

„Więc.. chłopaki nie jesteście może zainteresowani pracą?”

Dez wciągnęła Bukowskiego do salonu. „Czyś ty stracił już do reszty rozum?”

„Sypiasz z jakimś łajdakiem, którego siostrę oskarżasz o morderstwo i masz chęć mnie o to pytać?”

„Nie oskarżam nikogo. Jestem odsunięta od sprawy. Jak na razie.”

„I nie mogę uwierzyć że wciągnąłeś w to też chłopaków.”

„Martwili się tak samo jak ja.”

Mogli się przez ciebie pozabijać. W moim domu! Ten facet jest cholernym komandosem! Pożera taktyczne zagrywki na jebane śniadanie!”

Bukowski potrząsnął wielką głową. Często przypominał jej jednego z jej psów. „Myślałem, że jesteś mądrzejsza niż to, Dez.”

„Mądrzejsza niż co? Jaki masz z nim problem?”

„Nie chcę żebyś cierpiała.” Wzruszył ramionami. I wkracza syndrom wielkiego starszego brata jak na dłoni. „Nie. Poważnie. Facet taki jak Llewellyn, jedyne co robi to cię wykorzysta.”

„Nawet go nie znasz.”

A ty go nie widziałaś przez dwadzieścia pieprzonych lat, ale od razu posłaś za ciosem i wskoczyłaś mu do łóżka.”

„Nie wskoczyłam.”

„Dez nie chcę być okrutny. Ale proszę cię, facet taki jak on z kimś takim jak ty?”

Nie była aż tak zraniona ja prawdopodobnie przypuszczała, że będzie. Wiedziała dokładnie jak ocenia ją Bukowski i w jego, własny brytyjski sposób, chciał ją chronić. Ale nadal wydawało się to lekko nad wyraz niż było konieczne. I miał zamiar mu powiedzieć gdzie dokładnie może sobie wsadzić ten swój komentarz, kiedy wahadłowe drzwi się otworzyły.

Mace wpadł do salonu, niesamowicie wkurwiony w samych jeansach. Nie pomogło nawet, że miał nie zapięty do końca rozpięty, co jej przypominało co ją ominęło przez Bukowskiego. Nadal czuła smak Mace'a w ustach.

Dez się odsunęła kiedy Mace kroczył przez pokój. Zazwyczaj do mężczyzn nie docierało. Nie z osobowością wyszkolonego przez wojsko samca. Teraz był tu, w odruchu obronnym chowając Dez za sobą i stając twarzą w twarz z Bukowskim.

Świetnie. Następny samiec ochraniający ją. Jak ona się w to wplątała?

„Jeśli masz coś do powiedzenia, to czemu nie powiesz tego do mnie?”

Dez obejrzała się za siebie. Nie było śladu po pozostałej trójce. Musieli wyjść kiedy zorientowali się że z nią wszystko w porządku. Wiedzieli lepiej by nie kręcić się w pobliżu. Widzieli już straty spowodowane przez wybuch temperamentu MacDermont.

„Nie mówiłem do ciebie!” odszczeknął gniewnie Bukowski.

„Więc teraz to robisz!”

Mace górował nad Bukowskim o kilka ładnych centymetrów, ale obydwójce stali niewzruszenie odmawiając wycofania się. Idioci. Boże strzeż ją przed facetami z obronnymi zapędami.

Westchnęła. „Może byście tak oboje...”

„Zamknij się Dez!” Powiedzieli obydwójce w tym samym momencie, nie odrywając od siebie wzroku nawet na sekundę. Musiała zebrać w sobie całą kontrolę by nie pójść po broń schowaną pod kanapą i nie zastrzelić obydwójcu strzałem w łeb.

Zamiast tego Dez obróciła się na pięcie i ruszyła na górę z jej wiernymi wytresowanymi psami za nią. Przynajmniej są jacyś mężczyźni w jej życiu, którzy jej słuchają. „Jak wy dwaj skończycie łać wokół mnie², czujcie się zobligowani by wypierdalać z mojego domu!”

Mace patrzył jak jego słodka dupeczka odchodzi i nie podobało mu się to ani trochę. Hm, podobał mu się ten widok. Bardzo. Ale nie chciał jej odpychać, nie kiedy wszystkie plany na przyszłość dotyczyły jej osoby.

„Przysięgam na Boga, zranisz ją...”

„Zamknij się. I wypierdajaj.”

„Kazała nam obojgu wyjść.”

Mace go zignorował, kierując się w stronę schodów. Bukowskizatrzymał go ręką na ramieniu. Mace spojrział na nią, potem na mężczyznę do którego należała. A przynajmniej należała w tym momencie.

„Zabieraj swoją rękę albo stracisz ramię.”

Nie wiedział co zobaczył mały człowiek, ale jego zszokowana ekspresja była by bardziej zabawna gdyby Mace nie był już tak wkurzony.

„Jezu Chryste.” *Jak brzmi imię tego idioty? Bukowski?* „Tobie faktycznie na niej zależy, widzę to w twojej twarzy.”

Czasem w pełni ludzie są tak durni jak psy.

„To błyskotliwa dedukcja Sherlocku. Jestem zaskoczony że nie ogłosiłeś tego całej dzielnicy. A teraz wyjdź.” Z tym, Mace poszedł na górę za Dez.

² W sensie zaznaczać teren jak robią to psy.